

PERFEKCYJNE ŻYCIE,  
PRAWDZIWA  
**PRZYJAŹŃ.**

I WIZYTA, KTÓRA WSZYSTKO  
**NISZCZY.**



*B.A. Paris jest po prostu wyjątkowa.*

**IZABELA JANISZEWSKA**

# PRZYJACIÓŁKA

**B.A. P A R I S**

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
THE GUEST

Copyright © B.A. Paris 2024  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Fraç 2024

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka/Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © Dorota Milej/Arcangel

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Gabriel podał kieliszek szampana Iris i drugi Esme. Potem wziął własny, a jego palce lekko drżały na nóżce.

– Nie piłam na chrzcinach, więc mi wolno – powiedziała Esme. Spojrzała na Iris. – Dziękujemy za zaproszenie. Cudownie odpocząć, gdy to wszystko już się skończyło.

Iris uśmiechnęła się.

– Zasłużyłaś.

– To był wspaniały dzień. – Hugh uniósł kieliszek. – Za Hamisha. I jego mamę, oczywiście.

– I za ciebie – dodał Gabriel. – Za dumnego ojca.

Wypili we czwórkę. Esme westchnęła z zadowoleniem.

– Rany, jak mi tego brakowało.

Hugh znów uniósł kieliszek.

– Iris, Gabrielu, to było piekielne lato. Za szczęśliwsze czasy.

Milczeli. Gabriel odchrząknął.

– Dzięki, Hugh. Jak powiedziałeś...

Resztę jego słów zagłuszyła potężna eksplozja, a po niej szum skrzydeł ptaków, które w panice zrywały się z drzew. Serce Iris załomotało niczym echo huku, wciąż rozbrzmiewającego w powietrzu. A potem zapadła śmiertelna cisza.

Przez kilka sekund wyglądali jak żywy obraz zamrożony w czasie. Gabriel i Hugh stali z kieliszkami szampana, z głowami zwróconymi tam, gdzie nastąpił wybuch; trwoga w oczach Iris odzwierciedlała strach Esme. Nawet mały Hamish znieruchomiał i Esme, instynktownie go chroniąc, przytuliła go mocniej do piersi. Uspokojony, wrócił do ssania, fikając nóżkami pod kocykiem – jedyny ruch w panującym wokół paraliżu.

– Mam nadzieję, że to nie nasz dom – zażartowała Esme, przełamując zakłęcie, jakie rzuciła na nich eksplozja. – Nie po całej tej ciężkiej pracy.

– Może powinienem... – Hugh urwał w połowie zdania.

Coś przykuło jego uwagę. Iris podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła czarny dym wznoszący się w niebo.

W dali zaczęła wyc syrena, z chwili na chwilę coraz głośniejszej.

Gabriel odwrócił się do Hugh.

– Może pójdziemy się rozejrzeć?

– Dobry pomysł. To się stało zbyt blisko naszego domu – odparł Hugh cicho. Spojrzał na Esme. – Zaraz wrócimy.

Esme zaczekała, aż wyjdą.

– O ile Joseph nie wysadził się w powietrze – powiedziała, odsuwając Hamisha od piersi i przystawiając go do drugiej. – Bardzo się na nim zawiodłam. – Gdy chłopczyk znów zaczął ssać, wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu Iris. – Dziękuję, że zabrałaś go do domu, zanim całkowicie przestał nad sobą panować.

– Zaproponowałam to, bo nie chciałam, żeby wszyscy widzieli go w takim stanie. – Iris umilkła na chwilę. – Myślisz, że już wcześniej wrócił do picia, tylko ukrywał to przed wszystkimi?

– Nie wiem, ale jestem wściekła, rozczarowana i co

tylko chcesz pomiędzy. Zaczynam żałować, że wybrałam go na chrzestnego Hamisha. – Nagle zrobiła się nerwowa. – Nic nie powiedział, gdy odprowadzałaś go z Hugh do domu, prawda? Jak jest pijany, zwykle gęba mu się nie zamyka.

– Nie, nic. Nie martw się.

– Przede wszystkim powinnam być szczerą z Hugh. – Esme była wyraźnie strapiona.

– To już bez znaczenia. Joseph wyjeżdża jutro, prawda?

– Jeśli zdąży wytrzeźwieć. – Esme przyłożyła Hamisha do ramienia i zaczęła go klepać po plecach.

Gdy Iris słuchała jej paplaniny o chrzcie, o tym, jaki był cudowny, wezbrała w niej fala nadzwyczaj dobrego samopoczucia. Po raz pierwszy od miesiący odczuwała spokój.

– Patrz, wracają! – wykrzyknęła Esme.

Iris spojrzała w stronę tarasu, ale zanim zdążyła zauważyć, że coś jest nie w porządku, Esme podała jej Hamisha i pobiegła przez trawnik do Hugh. Zaniepokojona, Iris spojrzała na Gabriela i serce jej zamarło, gdy zobaczyła jego zrozpaczony wyraz twarzy. Przytuliła Hamisha, czerpiąc pociechę z jego ciepłego, sennego ciężaru. Kiedy pocierała mu plecy, patrząc z napięciem na Hugh i Esme, Hamish uprzejmie wypuścił mleczne bąbelki powietrza. Nagle rozległ się płacz i Iris w pierwszej chwili pomyślała, że to Hamish.

To nie był Hamish. To Esme łkała rozdzierająco w ramionach Hugh.

SZEŚĆ MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

## JEDEN

Iris myślała, że już nigdy nie dotrą do domu. Podróż z Oban do Markham, osiemset czterdzieści kilometrów, trwała ponad dziewięć godzin bez przystanków. Wyjechali o dziesiątej rano, a teraz dochodziła dziesiąta wieczorem. Nic dziwnego, że oboje byli wykończeni.

Nie tak to miało wyglądać. Mieli zatrzymać się po drodze, przenocować w Yorku i wrócić do domu dopiero jutro. Iris zarezerwowała pokój w pięknym hotelu i gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, teraz skończyliby już kolację i szli do łóżka. Zamiast tego zmierzali w dół wzgórza do Markham.

Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy, odcinając się od jasnych świateł miasta. Normalnie witałaby je z radością, gdyż oznaczały, że jest już prawie w domu. Dziś wieczorem ich jaskrawość, tak bardzo odbiegająca od aksamitnych ciemnych nocy na szkockich wyspach, działała jej na nerwy.

Przesunęła się niespokojnie, odklejając gołe uda od kremowego skórzanego siedzenia. Rozpaczliwie pragnęła wysiąść z samochodu, znów poczuć krew krążącą w żyłkach. Gabriel wy czuł jej dyskomfort i spojrzął na nią z poczuciem winy.

– Przepraszam – mruknął. – Może jednak powinniśmy byli zatrzymać się w Yorku.

Iris uśmiechnęła się, ukrywając rozczarowanie.

– Tak jest lepiej. Jutro będziemy mieli czas na odpoczynek.

Jej żal nie wynikał z tego, że straciła kolację w restauracji nagrodzonej gwiazdką Michelin i nocleg w luksusowym hotelu. Czuła się zawiedziona, bo podczas tych dwóch tygodni nie udało jej się skłonić Gabriela, żeby się przed nią otworzył. Pomimo idyllicznych domków z widokiem na morze, pięknej scenerii i długich spacerów po pustych białych plażach nie zdołała namówić go do rozmowy o Charliem Ingramie.

Ledwie matka Charliego zgłosiła zaginięcie syna, kiedy Gabriel podczas porannego biegania znalazł go leżącego z pogiętym rowerem na dnie starego wapiennego kamieniołomu.

– Musiał wybrać ścieżkę wokół szczytu, jechał za szybko, wpadł w poślizg między drzewami i spadł z krawędzi – powiedział Gabriel z poszarzałą twarzą. – Albo wjechał na kamień i koło skręciło. Tragiczna śmierć.

Charlie żył, gdy Gabriel go znalazł, ale zmarł przed nadejściem pomocy. I podczas tych kilku minut, kiedy balansował między życiem a śmiercią, powierzył mu wiadomość: „Powiedz mamie, że ją kocham”.

– Jakby czekał, aż będzie mógł przekazać te ostatnie słowa – stwierdziła Iris, chcąc go pocieszyć.

To przygnębiło go jeszcze bardziej i przez ostatnie dwa miesiące myślał o osiemnastoletnim Charliem Ingramie – lubianym przystojnym chłopcu z zapewnionym miejscem na uniwersytecie, o rok młodszym od ich córki Beth – nie dawała mu spokoju. Może gdyby go nie znał, nie byłby tak bardzo wstrząśnięty. Nie widzieli się, odkąd Charlie był dzieckiem, ale rozpoznali się od razu.

Iris nękały wyrzuty sumienia. Powinna dać Gabrielowi czas, żeby się odprężył i zaaklimatyzował w domu, zamiast w



pośpiechu ciągnąć go do Szkocji. Nie jest łatwo, kiedy w pracy wysyłają cię, choćby w najszczerzych intencjach, na urlop okolicznościowy, szczególnie gdy jesteś lekarzem w klinice, w której brakuje personelu. Gabriel początkowo odmawiał, nie chcąc przyjąć do wiadomości tego, co widzieli jego koledzy i Iris: cierpiał na wypalenie zawodowe. Już był emocjonalnie wyczerpany po odejściu ukochanego ojca cztery miesiące wcześniej, a na dodatek przepracowany. Śmierć Charliego dopełniła miary. Zdruzgotała go do tego stopnia, że nie mógł o tym rozmawiać. Pomimo wysiłków Iris i kolegów z kliniki te kilka minut, które spędził w kamieniołomie z Charliem Ingramem, pozostało zamknięte głęboko w jego sercu.

\*

Gęste cienie nocy przepędzały zmierzch, gdy Gabriel wjechał na podjazd. Iris nie była w stanie usiedzieć w samochodzie ani chwili dłużej; natychmiast odpięła pasy i otworzyła drzwi. Kiedy wysiadła z klimatyzowanego wnętrza, owionął ją ciepły podmuch. Zesztywniałe nogi lekko się pod nią ugięły, więc położyła rękę na dachu, żeby nie stracić równowagi, i szybko ją cofnęła. Podobnie jak powietrze, rozgrzany słońcem metal zachował ciepło dnia.

– Jak to możliwe, że o tej porze jest tak gorąco? – Odgarnęła z czoła wilgotne włosy, zostawiając na nim smugi brudu z karoserii.

Gabriel wysunął się zza kierownicy i wyciągnął ręce wysoko nad głowę, rozluźniając mięśnie dolnych partii pleców.

– Kiedy byliśmy w Szkocji, mieli tu małą falę upałów, pamiętasz? I jest początek czerwca.

Opuścił ręce i podszedł do bagażnika.

– Zostaw torby – powiedziała Iris, tłumiąc ziewnięcie.

– Jutro się rozpakujemy.

– Dobry pomysł. – Gabriel spojrział w stronę ich domu, starego kamiennego budynku w małej wiosce West Markham, z wnętrzem gustownie przeniesionym do dwudziestego pierwszego wieku przez poprzedniego właściciela, architekta.

– Wiesz, co jest najlepsze w wyjazdach na urlop?

Iris uśmiechnęła się.

– Powroty do domu?

– Zgadza się. – Obszedł samochód i pocałował Iris w czubek głowy. – Dziękuję za cudowne wakacje.

Dotknęła dłonią jego policzka, rozkoszując się kilkoma chwilami, kiedy jego umysł nie był zajęty tamtą mroczną sprawą.

– Masz klucze?

Wyjął je z kieszeni.

– Chodź, idziemy do łóżka.

– Najpierw wezmę długą kąpiel.

Podeszli do drzwi. Gabriel otworzył je, a Iris, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w środku, już miała przestąpić próg, ale wyciągnął rękę i zagroził jej drogę.

– Nie ma poczty – syknął.

Zmarszczyła brwi, po czym zrozumiała, o co mu chodzi. Zwykle, po dwóch tygodniach ich nieobecności, na wycieraczce piętrzył się stos listów. Teraz nie było ani jednego.

– Zapal światło – szepnęła.

Gabriel sięgnął do środka i nacisnął włącznik.

– Mój sweter. – Iris wskazała schody, gdzie na słupku balustrady wisiał niebieski kardigan. – Nie zostawiłam go tutaj. Ani tego – dodała, ujrawszy rzucone na podłogę espadryle.

– Beth tu nie ma, prawda? – zapytał cicho Gabriel, chociaż córka pracowała jako wolontariuszka w schronisku dla psów w

Grecji.

– Nie, wróci dopiero za trzy miesiące. Zresztą prędzej padłaby trupem, niż włożyła mój sweter.

Gabriel minął ją, wszedł do holu i pchnął drzwi salonu.

– Cóż, ktoś tutaj był. – Wskazał głową rozrzucone na niskim stoliku czasopisma.

Wysunęła się zza jego pleców i zauważyła wgłębienia w sofie.

– I może nadal jest. – Popatrzyła na niego z niepokojem. – Dzicy lokatorzy?

Odruchowo stanął przed nią i ryknął w głąb holu:

– Jest tu kto?!

Z góry dobiegł okrzyk zaskoczenia, a zaraz potem tupot kroków. Ktoś biegł korytarzem.

– Gabriel? – usłyszeli kobiece głos, zdyszany i pełen wahanania. – To ty?

Iris spojrzała na stojącą u szczytu schodów kobietę z opadającą na ramiona kaskadą ciemnych włosów; nogawki bładoniebieskiej piżamy marszczyły jej się wokół stóp.

– Laure?

Kobieta położyła dłoń na sercu.

– Iris! Wystraszyliście mnie! Co tu robicie?

– Poza tym, że mieszkamy? – zapytał Gabriel bardziej rozbawionym niż urażonym tonem.

Laure, zażenowana, parsknęła śmiechem.

– Tak, tak, oczywiście, tylko się was nie spodziewałam. – Podciągnęła spodnie od piżamy, zbiegła po schodach i mocno uściskała Iris, po czym odsunęła się z wyrzutem w brązowych oczach. – W mailu napisałaś, że wracacie dopiero jutro.

– Postanowiliśmy nie zatrzymywać się w Yorku – wyjaśniła Iris z wrażeniem, że przeprasza za wcześniejszy powrót do

własnego domu.

Gdy Gabriel objął Laure, Iris spojrzała w górę schodów, wypatrując Pierre'a. Spotkanie z serdecznym przyjacielem wyjdzie Gabrielowi na dobre. Pierre na pewno miał jakieś sprawy w Londynie i przyjechał z Laure, by sprawić im niespodziankę.

– Gdzie jest Pierre? – zapytała. – Nie mów, że już śpi?

Laure pokręciła głową i usiadła na schodach. Na jej ładnej twarzy odmalowało się cierpienie. Dreszcz przebiegł Iris po plecach.

– Laure, co się stało?

– Chodzi o Pierre'a.

– Nic mu nie jest? – zapytał niecierpliwie Gabriel schrypniętym głosem.

Iris odwróciła się i zobaczyła, że krew odpłynęła mu z twarzy. Sięgnęła po jego dłoń i ścisnęła ją uspokajająco. Proszę, niech z Pierre'em będzie wszystko w porządku, Gabriel ma dość tragedii po tacie i Charliem Ingramie.

– Nie, ma się dobrze, aż bardzo dobrze – odparła Laure. Zwykle nienaganna angielszczyzna ją zawiodła, co było oznaką niepokoju. – Ma dziecko. Dlaczego nie miałby czuć się dobrze?

Iris i Gabriel osłupieli.

– Pierre ma dziecko? – wyjąkał Gabriel.

Laure skinęła głową.

– Tak mówi.

– Ale kiedy? Jak? To niemożliwe.

– Wygląda na to, że miał romans.

– Nie – zaprotestowała Iris. – Przecież on cię kocha.

Laure wybuchła głośnym płaczem.

## DWA

Iris zostawiła Laure i Gabriela w kuchni i poszła na górę wziąć prysznic.

Ziewając ze zmęczenia, pchnęła drzwi do sypialni i zatrzymała się w progu. Na łóżku leżała skłębiona pościel. Na jej szafce nocnej stał kubek, na poduszce Gabriela leżało czasopismo, na podłodze wały się zużyte chusteczki. Podczas gdy jedna część mózgu mówiła jej, że Laure nie spałaby w ich pokoju, skoro w domu są dwa idealne pokoje gościnne, druga przypominała, że przecież zdjęła pościel przed wyjazdem do Szkocji.

– Laure! – zawołała.

Ta wbiegła po schodach i wpadła do sypialni.

– Przepraszam! Zamierzałam wynieść się z waszej sypialni, zanim wrócicie! Kiedy tu przyjechałam, czułam się strasznie samotna, nie mogłam przestać płakać i jedyne, czego chciałam, to się ukryć. Bałam się, że jeśli zajmę pokój gościnny od frontu, któryś z sąsiadów zobaczy zapalone światło, a nie miałam ochoty się tłumaczyć, dlaczego tu jestem. W sąsiednim pokoju na łóżku leżą jakieś rzeczy, a nie chciałam korzystać z pokoju Beth. I wiem, że to głupie, ale tu poczułam się bliżej ciebie. – Pośpiesznie minęła Iris i zaczęła zdejmować poszewki z

poduszek. – Wszystko zmienię, to nie potrwa długo. Przenieś się do gościnnego.

Iris ogarnęła fala wyczerpania; usiadła na łóżku.

– W porządku. Dziś to nieważne. Jutro się tym zajmujemy.

Chciała dodać, że umyje się w przyległej łazience – w myślach zamieniła planowane wylegiwanie się w wannie na szybki prysznic, bo jak mogła sprawić sobie luksusową kąpiel wobec druzgoczącej nowiny o niewierności Pierre’a? – gdy przez otwarte drzwi dostrzegła leżące na podłodze ręczniki i przewieszane przez krawędź wanny ubrania. Było w nich coś znajomego i przypomniało jej o czymś, co ją rozproszyło chwilę przed tym, jak zobaczyła Laure na szczycie schodów, i co nadal ją rozpraszało, nawet gdy z otwartymi ustami słuchała opowieści o zdradzie.

– Czy to moja piżama?

Nowe łzy weszły w oczach Laure.

– Nie mam ze sobą żadnych ubrań. Nie myślałam o pakowaniu walizki, po prostu chwyciłam torebkę, paszport i wyszłam.

Iris wstała i wzięła Laure w ramiona.

– Już dobrze.

Puściła ją i wyjęła z szuflady dwie piżamy. Gdy się odwróciła, Laure stała przy oknie i patrzyła w noc.

– Jak się czuje Gabriel? – zapytała.

– Nadal załamany. Myślę, że Charlie Ingram zostanie z nim na zawsze.

– Tak się nazywał, Charlie Ingram?

– Tak.

– Ładnie. – Laure odwróciła się od okna. – Możesz zgasić światło? Wtedy będziemy mogli zobaczyć kamieniołom i pomodlimy się za tego chłopca.

Iris zgasila lampę i podeszła do Laure. Razem stały i patrzyły na kamieniołom, którego ściany połyskiwały bielą w blasku księżyca, i każda na swój sposób zmówiła cichą modlitwę za Charliego.

\*

– Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego śpimy w pokoju gościnnym – domagał się Gabriel.

Świeżo po prysznicu, miał ręcznik owinięty wokół bioder i pachniał miętą, mieszanką żelu pod prysznic i pasty do zębów. Wcześniej Iris zerwałaby z niego ten ręcznik i pociągnęła go na łóżko. Ale teraz już nie.

– Bo jestem za bardzo zmęczona i nie miałam siły, żeby pomóc Laure zmienić pościel.

Usiadł obok niej i podskoczył, by sprawdzić materac.

– Wydaje się całkiem wygodny – zauważył. – Chyba jeszcze nigdy tu nie spałem.

– Raz, kiedy miałeś tę okropną grypę.

– A, tak, pamiętam.

Iris odchyliła kołdrę po jego stronie łóżka.

– Chodź, prześpijmy się.

Położył się i zgasił lampkę. Milczeli, otoczeni ciemnością.

– O czym myślisz? – zapytała.

– Że to łóżko nie jest tak wygodne jak nasze. – Wyczuł jej uśmiech i westchnął. – Myślę o Pierze, o tym, że ma dziecko, córkę. Zastanawiam się, kiedy to się stało. Ile ona ma lat? Laure ci powiedziała?

– Właściwie nie. Przypuszcza, że Pierre'a dopadł kryzys wieku średniego i dziecko urodziło się niedawno. Ale najwyraźniej córka jest starsza. Zarzekał się, że to była przygoda na jedną noc. Trudno stwierdzić, czy to lepiej, czy gorzej.

– Może lepiej dla Laure, ale nie dla dziecka. – Głos Gabriella brzmiał ponuro. – Czy Pierre miał z nim jakikolwiek kontakt? Albo z matką?

– Nie, odkąd się dowiedział, że został ojcem. Przynajmniej tak powiedział Laure.

– Dlaczego teraz? Po co odgrzebywać stare sprawy?

– Może miał wyrzuty sumienia.

– Albo żałuje. Oboje z Laure nie chcieli mieć dzieci, prawda?

– Nie. To znaczy Pierre nie chciał, a Laure nie dyskutowała, bo go kochała. Gdyby chciał mieć dziesięcioro, też by się zgodziła.

– Naprawdę? – Iris wyczuła, że Gabriel marszczy brwi. – Powiedziała ci to?

– Tak, w ubiegłym roku, gdy stuknęła jej czterdziestka.

Przysunęła się do niego z nadzieją, że ją obejmie i przytuli. Ale on przekręcił się na bok, twarzą do ściany. Odwracanie się do niej tyłem było nowością. Dawniej zasypiała w jego objęciach, czując jego podbródek na czubku głowy, jego ramię w talii, kotwiczące ją do niego. Teraz to ona przytulała się do jego pleców. Co więcej, zaczął się kłaść w koszulce, podczas gdy wcześniej spał z nagim torsem. Zupełnie jakby liczył, że ta cienka materiałowa bariera ostudzi jej pożądanie.

Wkrótce jego oddech się pogłębił i żeby porzucić niepokojące rozważania o nim, o nich, Iris zwróciła myśli ku Laure i Pierre'owi. Poznali się dwadzieścia lat temu na Bahamach, gdzie ona i Gabriel świętowali pierwszą rocznicę ślubu. Laure i Pierre byli w podróży poślubnej i obie pary od razu się polubiły. Iris była oczarowana Laure. Drobna, z prostymi brązowymi włosami do połowy pleców i atramentowymi oczami o długich rzęsach, które prawie dotykały grzywki, była uosobieniem



szkownej paryżanki. Miała zgrabny, lekko zadarty nos i usta tak naturalnie czerwone, jakby wciąż malowała je szminką. Iris ze zdziwieniem dowiedziała się, że Laure nigdy nie nakłada makijażu, ale zrozumiała, że w jej przypadku byłoby to równoznaczne z gryzmoleniem po pięknym obrazie.

Ich więź zacieśniła się z biegiem lat dzięki składanym co kilka miesięcy weekendowym wizytom i wspólnym letnim wyjazdom. Wymienili się kluczami do swoich domów. Pierre czasami podróżował służbowo i gdy Laure dołączała do niego na weekend, Iris otrzymywała pogodnego maila: *Mieszkanie będzie wolne w ostatni weekend miesiąca, jeśli macie ochotę wyskoczyć do Paryża*. Kiedy Iris i Gabriel wyjeżdżali, powiadamił Laure i Pierre'a, że ich dom jest wolny. Właśnie dlatego Laure uznała, że może się wprowadzić na czas ich pobytu w Szkocji; Iris wysłała jej wiadomość, że ich nie będzie. Po raz pierwszy nie zostali uprzedzeni – *Tak, cudownie, dziękujemy, z chęcią skorzystamy z domu przez kilka dni!* – ale Laure, czemu trudno się dziwić, miała inne sprawy na głowie.

Iris, wciąż niespokojna, dostosowała oddech do rytmu Gabriela, w nadziei, że to pozwoli jej zasnąć. Jednak zanim to nastąpiło, wysunął się z jej ramion, cicho wstał z łóżka i wyszedł z pokoju, bezgłośnie zamykając drzwi. Słuchała, dokąd prowadzą jego kroki: przez podest, obok sypialni, w której spała Laure, i w dół po schodach.

Zwalczyła podszepty instynktu, żeby pójść za nim. Gdyby chciał porozmawiać, obudziłby ją.

## TRZY

W ciszy domu, w ciemności nocy, Gabriel chodził po salonie od ściany do okna i z powrotem, uświadamiając sobie, że dotąd uznawał łatwość zasypiania za coś oczywistego. Zmęczony psychicznie i fizycznie, po dniu ciężkiej pracy w klinice, gasł jak światło, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki. Od dwóch miesięcy, odkąd znalazł Charliego w kamieniołomie, dręczyła go bezsenność. A dziś kolejny smutek nie pozwalał mu zasnąć.

Nie mieściło mu się w głowie, że Pierre ma dziecko. Chciał zadzwonić do niego, zaoferować mu wsparcie, działać jako bufor między dwojgiem przyjaciół, ale Laure przekonała go, by tego nie robił. Prosiła, żeby poczekać do jutra, a on to uszanował, głównie dlatego, że we Francji minęła już północ. Powstrzymało go coś jeszcze. Laure najwyraźniej opuściła ich dom w Paryżu w ubiegłą niedzielę, co oznaczało, że Pierre miał sześć dni, by do niego zadzwonić. Nie zrobił tego. Może bał się, że Gabriel zacznie go osądzać. Oczywiście niepotrzebnie – chociaż dobrze pamiętał, że gdy Pierre dowiedział się o romanse kolegi, nie posiadał się z oburzenia. Może swojego skoku w bok nie traktował jako romansu. Ale Gabriel uznawał, że zdrada pozostaje zdradą niezależnie od tego, czy trwa kilka godzin,

kilka miesięcy, czy kilka lat.

Przystanął i westchnął tak dojmująco, że zabrzmiało to niemal jak jęk. Słowo „zdrada” sprawiło, że znów poczuł się winny, tak jak wcześniej, kiedy powiedział Iris, że woli wrócić do domu, niż zatrzymać się na noc w Yorku. Wiedział, co zaplanowała, i wiedział, że nie przetrwałyby tego romantycznego wieczoru i nocy, na które liczyła. Odkąd znalazł Charliego, z jakiegoś powodu nie był w stanie kochać się z żoną.

Podjął nerwową przechadzkę, czując, że pojawia się kolejne zmartwienie. Jak wytrzyma w domu przez nie wiadomo ile miesięcy, dopóki nie uznają go za zdolnego do podjęcia pracy? „Nie śpiesz się – powiedzieli mu w klinice. – Mamy kogoś na zastępstwo, damy sobie radę. Nie wracaj, dopóki nie będziesz gotowy”. „Dwa miesiące – burknął niechętnie. – Wezmę dwa miesiące wolnego, ale nie więcej”.

Nie przewidział, co go czeka. Wypalenie zawodowe skradło się niespiesznie, podstępnie, przepelniając go narastającym strachem – najpierw przed tym, że nie stanie na wysokości zadania, potem przed ciągle rosnącymi wymaganiami pacjentów i przed tym, że nie zdoła zrobić dla nich tego, co najlepsze, aż wreszcie przed pójściem do pracy. Punkt krytyczny osiągnął pewnej środy, kiedy nie mógł wstać z łóżka, a na myśl o czekającym dniu ogarnęło go skrajne przerażenie. Zdawał sobie sprawę, że potrzebuje przerwy; nie brał urlopu prawie od roku. Gdy koledzy w klinice powiedzieli mu, że nie chcą go widzieć przez parę miesięcy, był zszokowany. Ale wiedział, że nie jest pierwszym, którego dopadło wypalenie, i podejrzewał, że nie będzie ostatni.

Namawiali go, by zrobił coś dla siebie, znalazł hobby. Lubił biegać i często biegał przed pracą, gdy niebo ledwie się rozjaśniało, a świat był cichy i nieruchomy. W takich właśnie

okolicznościach znalazł Charliego w kamieniołomie. Od tamtej pory nie biegał.

Rozumiał, że jeśli chce poczuć się lepiej, musi zająć czymś głowę i ręce, ale nie miał na to żadnego pomysłu. Martwił się, że będzie się plątać Iris pod nogami. Była projektantką wnętrz i zwykle przez większą część dnia siedziała w pracowni, którą urządzili dla niej w jednym z budynków gospodarczych. Nie chciał, by czuła się zobowiązana spędzać z nim czas.

Czuli się szczęśliwi w trwającym ponad dwadzieścia lat małżeństwie. Poznali się, kiedy Iris wstąpiła do klubu squasha, gdzie on grał kilka razy w tygodniu. Miała wtedy dwadzieścia lat i nadal studiowała, on miał dwadzieścia sześć. Pobrali się trzy lata później, a po dwóch latach urodziła się Beth. Gabriel chciał mieć więcej dzieci, ale ciąża była trudna. Iris miała okropne mdłości, nie tylko rano, ale też w ciągu dnia, co wpędziło ją w ciężką depresję. Nie zamierzała przechodzić przez to jeszcze raz i nie mógł jej za to winić.

Kiedy urodziła się Beth i położna mu ją podała, wezbrały w nim emocje.

„Szczęśliwy?“, zapytała Iris, widząc jego łzy, a on odparł, że tak, jest szczęśliwy, ponieważ w końcu, po tych trudnych dziewięciu miesiącach, dziecko przyszło na świat. Ale łez było więcej, bo gdy trzymał w ramionach maleńką, delikatną Beth, nie mógł zrozumieć, dlaczego zdecydowali się ją mieć, skoro pewnego dnia umrze. Nigdy z nikim nie podzielił się tą mroczną myślą i w końcu się rozwiła. Powróciła, gdy znalazł Charliego Ingrama.

Może gdyby go nie znał, jego śmierć tak bardzo by nim nie wstrząsnęła. Ale w posiniaczonej, zakrwawionej, prawie dorosłej twarzy natychmiast rozpoznał chłopca, którego uczył grać w piłkę nożną, gdy w sobotnie poranki jako wolontariusz

trenował drużynę w podstawówce Beth. Czasami rozmawiał z mamą Charliego, Maggie. Podobnie jak Beth, Charlie był je-dynakiem i kiedy Gabriel patrzył, jak światło gaśnie w jego oczach, powróciła tamta straszliwa ciemność, która spowiła go po narodzinach córki. Czy Maggie zaszłaby w ciążę i urodziła syna, gdyby wiedziała, że osiemnaście lat później będzie cierpieć z powodu jego utraty? Odpowiedź musiała być twierdząca, ze względu na radość, jaką Charlie wnosił w jej życie przez te osiemnaście lat. Ale gdyby to była Beth? Gabriel nie wiedział. Ogromne szczęście, jakiego dzięki niej doświadczał przez ostatnie dziewiętnaście lat, w pewien sposób utrudniło mu pogodzenie się z myślą, że pewnego dnia córka umrze.

Zatrzymał się i energicznie pokręcił głową, żeby pozbyć się myśli o śmierci Beth. Zmęczony, opadł na krzesło. Najchętniej wróciłby do łóżka, ale bał się, że jeśli Iris się obudzi i zechce go objąć, będzie musiał zranić jej uczucia, odwracając się do niej plecami. Są inne sypialnie; może spać w jednej z nich.

## CZTERY

Iris zeszła na palcach do kuchni, ostrożnie, by nie obudzić Gabriela czy Laure. Gabriel nie wrócił w nocy do łóżka; przypuszczała, że spał w drugim pokoju gościnnym.

Ziewając, sięgnęła po czajnik, napełniła go wodą i włączyła. Syk pęcherzyków powietrza dołączył do mruczenia lodówki. Dźwięki brzmiały zbyt głośno w ciszy wczesnego poranka.

Drzwi nagle się otworzyły i Iris aż podskoczyła.

– Cześć. – Laure stała na progu, ubrana w granatowy T-shirt Iris, wpuszczony w białe tenisowe spodenki, z paskiem w talii, żeby się nie zsunęły. Za duże ubrania podkreślały jej bezbronność, ale nawet w tej trudnej sytuacji wyglądała pięknie. Jej ciemne oczy lśniły od niewylanych łez. – Usłyszałam, jak schodziłaś.

Iris porzuciła wszelkie myśli o spokojnej filiżance herbaty i uściskała Laure, uzmysławiając sobie, że przyjaciółka zdążyła się już wykapać i ubrać, a ona jest jeszcze w szlafroku.

- Nie mogłam spać.
- Ja też nie.
- Herbaty?

Laure zebrała włosy, przełożyła je przez prawe ramię i zaczęła nerwowo skubać.

– Tak, dzięki.

Iris zrobiła herbatę – dla Laure bez mleka – i zaniósła kubki do salonu. Wiedziała, że muszą szczerze ze sobą porozmawiać, a tam będzie wygodniej.

– Może być? – zapytała, przysuwając stolik bliżej kanapy, żeby herbata i ich telefony były pod ręką.

– Idealnie.

Usiadły naprzeciwko siebie na kanapie, z podwiniętymi nogami, tak że ich stopy się stykały. Gdy Laure sięgnęła po kubek, wpadające przez okno poranne słońce nadało jej włosom bogaty mahoniowy kolor.

– Jak się czujesz? – spytała Iris.

Laure ostrożnie upiła łyk zbyt gorącej herbaty.

– Zraniona. Zdezorientowana. Mówił, że nie chce dzieci. Może gdybyśmy je mieli, nie czułabym się tak bardzo zdradzona.

– Jak się dowiedziałas, że ma dziecko?

Wczoraj Laure zanosila się od płaczu i mówiła chaotycznie, więc trudno było cokolwiek zrozumieć.

Teraz objęła kubek dłońmi.

– Poznałam, że coś jest nie w porządku, po Wielkanocy, którą spędzaliśmy z jego rodziną. Jego matka obchodziła siedemdziesiąte urodziny, więc zjechali się wszyscy kuzyni Pierre’a z potomstwem i jego siostra z czwórką dzieci. Było cudownie, ale po świętach Pierre i ja zawsze żartujemy, że na szczęście już koniec, bo jesteśmy zmęczeni zabawą z tą całą dzieciarnią. Lubię te żarty, chcę słyszeć, jak Pierre je powtarza, bo czasami, patrząc na jego bliskich, żałuję, że nie mamy dzieci. Ale gdy widzę, jaki jest zadowolony, że nie powieliliśmy tego schematu, przestaję się martwić, bo wiem, że nasza decyzja o bezdzietności była słuszna. Przynajmniej on jest z niej zadowolony

– dodała, przełykając łzy. – Po tych świętach jednak stał się bardzo milczący i myślałam, że chodzi o pracę. Ciągle dopytywałam, co się stało, a on zapewniał mnie, że wszystko w porządku. W końcu przestał się odzywać. W ubiegłym tygodniu rzuciłam, że żałuję, że nie mamy dzieci, bo przynajmniej miałabym z kim pogadać. To był żart, by zobaczyć jego uśmiech... chciałam, żeby znów był taki jak dawniej. I wtedy mi powiedział.

– Co? – spytała Iris, zaskoczona, że przez ostatnie miesiące ich mężowie przeżywali kryzys, choć z różnych powodów.

Laure odstawiła kubek na stolik, wyjęła z rękawa chusteczkę i dyskretnie wydmuchała nos.

– Po prostu odwrócił się, spojrzał na mnie i zapytał, jak bym się czuła, gdyby mi powiedział, że ma dziecko. Z początku uznałam, że żartuje. Potem zobaczyłam coś w jego oczach i się przestraszyłam. To było jak... desperacja. I pomyślałam: to jest prawda, to nie żart. Wiedziałam, że nasze małżeństwo dotarło do krytycznego momentu, że muszę zachować spokój i zareagować właściwie.

– I co zrobiłaś? – Iris zastanawiała się, co w takiej sytuacji mogłoby być właściwe. – Zachowałaś spokój?

Laure zaśmiała się.

– Nie, oczywiście, że nie. Byłam tak bardzo zdenerwowana, że nie potrafiłam być miła i rozsądna. Myślałam, że to się stało niedawno, że dziecko urodziło się kilka tygodni temu. To by wyjaśniało, dlaczego przez ostatnie miesiące Pierre był taki zamknięty w sobie. Potem wyznał, że zdarzyło się to ileś lat temu.

Nagle zawibrował telefon Iris. Spojrzała na ekran i zobaczyła wiadomość od Beth: *Cześć, mam, masz czas na pogawędkę?* Zawahała się, rozdarta między córką a przyjaciółką. Uznała, że odpowiadanie Beth w tym momencie będzie niegrzeczne



wobec Laure. Wyłączyła telefon.

– Jak Pierre dowiedział się, że jest ojcem? Wczoraj mówiłaś, że to była przygoda na jedną noc i nie utrzymywał kontaktu z matką dziecka.

Laure skinęła głową.

– Kilka miesięcy temu spotkał tę kobietę w Paryżu. Była z dzieckiem i Pierre powiedział, że gdy tylko na nie spojrział, poczuł więź i od razu wiedział, że to jego córka. Ale kiedy o to zapytał, kobieta zaprzeczyła. Była zła, że doszedł do takiego wniosku tylko dlatego, że raz się przespali. Pierre przeprosił i zaproponował kawę po starej znajomości. Gdy siedzieli na tarasie Les Deux Magots i kobieta nie patrzyła, wyrwał dziecku kilka włosów, żeby zrobić badanie DNA.

– Co takiego? – Iris nie kryła zaskoczenia. – Mógł to zrobić? To znaczy... czy to legalne? Bez wiedzy i zgody matki?

– Nie mam pojęcia. – Laure wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce. – Nie sądzę, żeby złamał w ten sposób prawo.

– Co zamierza zrobić Pierre, skoro już wie, że to jego córka?

– Nie mam pojęcia. Mówi, że pragnie uczestniczyć w jej życiu, bo tyle go już ominęło. Ale nie chce sprawiać kłopotów kobiecie.

– Już sprawił, bo o wszystkim powiedział tobie.

– Niemal żałuję, że to zrobił, bo nie musiałabym wyjeżdżać. Ale nie mogłam tam zostać, nie mogłam na niego patrzeć. – Laure sięgnęła po kubek i upiła kolejny łyk. – Nie gniewasz się, że tu przyjechałam, prawda? Mama wprowadziła się do nowego faceta. Uznałam, że nie mogę się im narzucać, zwłaszcza że niezbyt go lubię. Nie miałam ochoty zatrzymać się w Paryżu u przyjaciół, bo zaczęliby mnie wypytywać, dlaczego nie jestem z Pierre'em. Poza tym chciałam być jak najdalej od

niego.

– Miło mi, że pomyślałaś o nas. A co z twoją pracą?

– Zadzwoiłam, powiedziałam, że przechodzę kryzys, i poprosiłam, żeby dali mi zaległy urlop. Jestem tu już od tygodnia, więc wracam do pracy w poniedziałek dwudziestego siódmego. Mogę tu zostać?

Iris przeprowadziła szybkie obliczenia: trzy tygodnie. Spojrzała na Laure z uśmiechem.

– Pewnie.

– Od razu skojarzyłam, że to może być Claire.

– Słucham? – Iris wciąż miała w głowie te trzy tygodnie.

– Sądzę, że matką dziecka może być Claire.

– Claire?

Iris ściągnęła brwi, myśląc o przyjaciółce Pierre'a z dzieciństwa, która została sama w wieku czterdziestu lat. Rozpaczliwie pragnęła mieć dziecko i poczęła córkę z pomocą dawcy nasienia.

– Tak. Pierre zaprzeczył i był zły, kiedy to zasugerowałam, a gdy oświadczyłam, że sama zapytam Claire, wpadł w jeszcze większą złość. Poprosiłam go, żeby mi wyjawiał, kim jest kobieta, z którą spał i która urodziła jego dziecko, a on odparł, że to ktoś, kogo poznał w podróży służbowej, że się upili i w końcu wylądowali w łóżku.

– To dlaczego uważasz, że to Claire?

Laure parsknęła głuchym śmiechem.

– Jak mogę wierzyć w cokolwiek, co mówi mi Pierre, skoro okłamywał mnie od sześciu lat?

– Tyle lat ma jego dziecko?

– Tyle lat ma córka Claire.

Iris skinęła głową.

– Co powiedział, gdy oznajmiłaś mu, że odchodzisz?

– Że rozumie. I że to da mu czas do namysłu. Tylko właściwie nad czym ma się namyślać? Powiedział, że nie chce sprawiać tej kobiecie kłopotów, więc o czym tu myśleć? Chyba że zamierza znaleźć sobie młodszą, kogoś, z kim będzie mógł założyć rodzinę.

– Nie zrobiłby tego – odparła z oburzeniem Iris. – Przecież może założyć rodzinę z tobą, jeśli tego chce. Nie jest za późno.

Do oczu Laure napłynęły łzy.

– Jest za późno. Weszłam w menopauzę, wcześniej, więc teraz trudno byłoby mi zajść w ciążę. I dlaczego chciałby mieć dziecko ze mną, skoro może znaleźć sobie inną, młodszą?

– Bo cię kocha.

– W tym problem. – Łza spłynęła po policzku Laure. – Wcale nie jestem tego pewna. Odkąd tu przyjechałam, nawet do mnie nie zadzwonił. Myślę, że jest z nią, z Claire.

– Tego nie możesz wiedzieć. – Iris nachyliła się i objęła Laure. – Gabriel zadzwoni później do niego i wtedy dowiemy się więcej.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).